

Utożsamiał się z wolą Bożą

17 maja 1992 Jan Paweł II beatyfikował w Rzymie Josemarię Escrivę, Założyciela Opus Dei. Zamieszczamy homilię kardynała Ratzingera, którą wygłosił na Mszy dziękczynnej po beatyfikacji.

06-07-2007

Beatyfikacja Josemarii Escrivy to znak, że ten ksiądz, pochodzący z naszego wieku, znajduje się dziś w chórze wychwalających Boga, i że spełniają się w nim słowa

dzisiejszego czytania: „Tych zaś, których przeznaczył (...) tych też obdarzył chwałą” (Rz 8, 30).

Wyniesienie do chwały nie należy do przyszłości, ale już się dokonało:

przypominają nam o tym

beatyfikacje. „Wychwalajcie naszego Boga (...), mali i wielcy”: Josemaría Escrivá usłyszał ten głos o zrozumiał go jako swe życiowe powołanie, ale nie zastosował jego wskazań jedynie u siebie, we własnym życiu. Uznał to za swe zadanie, aby przekazywać głos pochodzący od tronu Bożego i uczynić go słyszalnym w naszych czasach. Zachęcał wielkich i małych, by chwalili Boga, i przez to on sam również chwalił Boga.

Josemaría Escrivá bardzo szybko zdał sobie sprawę, że Bóg miał dla niego przygotowany plan, że czegoś od niego chciał. Ale nie wiedział, czego. Jak mógł odnaleźć odpowiedź? Gdzie miał jej szukać? Rozpoczął poszukiwania, słuchając najpierw

Słowa Bożego, Pisma Świętego. Czytał Biblię nie jako książkę z przeszłości, ani nie jako książkę z zagadnieniami, nad którymi dyskutujemy, ale jako słowo aktualne, które mówi do nas dziś: słowo, w którym każdy z nas staje się bohaterem i w którym musimy szukać naszego miejsca, aby odnaleźć własną drogę. W tym poszukiwaniu poruszała go szczególnie historia niewidomego Bartymeusza, który, siedząc przy drodze do Jerycha, usłyszał, że Jezus przechodzi i zaczął krzyczeć, prosząc o zmiłowanie (por. Mk 10, 46-52). Podczas gdy uczniowie starali się go uciszyć, Jezus zwrócił się do niego i zapytał: „Co chcesz, aby ci uczynił?” Bartymeusz odrzekł: „Panie, abym przejrzał!”. Josemaría widział w sobie Bartymeusza: słowa „Panie, abym przejrzał!” były jego nieustannym zawołaniem. Panie, pozwól mi ujrzeć Twoją wolę!

Człowiek zaczyna widzieć
prawdziwie, kiedy uczy się widzieć
Boga. A zaczyna widzieć Boga, kiedy
widzi Jego wolę i jest gotów
wypełniać ją jako własną. Pragnienia
ujrzenia woli Bożej i utożsamienia
własnej woli z wolą Boską było
zawsze prawdziwym motorem życia
Escrivy: „Bądź wola Twoja jako w
niebie, tak i na ziemi”. To pragnienie
i owe nieustanne prośby
przygotowywały go do
odpowiedzenia, w chwili otrzymania
specjalnego światła od Boga, za św.
Piotrem: „Panie, w twoje imię
zarzucę sieć” (Łk 5,5). Jego „tak” nie
było mniej odważne od owego „tak”
wypowiedzianego na jeziorze
Genezaret, po bezowocnym połowie
trwającym całą noc: Hiszpania była
opanowana wówczas przez falę
nienawiści do Kościoła, do Chrystusa,
do Boga. Usiłowano oddzielić
zupełnie państwo od Kościoła, kiedy
Josemaría otrzymał zadanie
zarzucenia sieci dla Boga. Od tej

pory, przez całe swe życie, jako Boski rybak, zarzucał nieustrudzenie Boże sieci w wodach historii, aby przyciągnąć do światła wielkich i małych, aby przywrócić im życie.

Wola Boża. Św. Paweł mówi o niej Tesaloniczanom: „Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie” (1 Tes 4,3). Wola Boża jest, w ostateczności, bardzo prosta, a w swej istocie zawsze ta sama: jest nią świętość. A świętość oznacza, jak mówi nam dzisiejsze czytanie, do upodobnienia się do Chrystusa (por. Rz 8, 29).

Josemaría Escrivá uważał to wezwanie jako skierowane nie tylko do jego samego, ale przede wszystkim jako zadanie, który musiał przekazać innym: zachęcać do świętości i zgromadzić dla Chrystusa wspólnotę braci i sióstr.

Znaczenie słowa “święty” zostało przez wieki niebezpiecznie zawężone, co ma bez wątpienia

skutki aż do dziś. Przywołuje nam na myśl świętych, których widzimy na ołtarzach, o cudach i heroicznych cnotach, i utwierdza nas w przekonaniu, że świętość jest jedynie dla wąskiego grona wybranych, do których my nie możemy się zaliczać. Wobec tego zostawiamy wezwanie do świętości tej grupie wybranych, których liczby nie znamy, i zadowolamy się byciem takimi, jakimi jesteśmy.

Wobec tej apatii duchowej Josemaría Escrivá zadziałał jak budzik, wołając: Nie, świętość nie polega na rzeczach nadzwyczajnych, ale na zwykłym życiu każdego ochrzczonego. Nie polega na pewnych heroicznych czynach, których nie da się naśladować, ale przyjmuje tysiące form i może się dokonać w każdym miejscu i zawodzie. Jest tym, co normalne, i polega na kierowaniu ku Bogu zwykłego życia, oraz na wypełnianiu go duchem wiary.

Świadom swego zadania, nasz Błogosławiony podróżował nieustrudzenie po całym świecie, rozmawiając z ludźmi i zachęcając ich do dążenia ku świętości, do przeżywania przygody bycia chrześcijaninem, niezależnie od ich sytuacji życiowej. W ten sposób stał się wielkim człowiekiem czynu, który żył wolą Bożą i pomagał innym również ją realizować, nie stając się przy tym „moralizatorem”. Wiedział, że nie możemy usprawiedliwić się sami przez się; jak miłość zakłada wpierw bierne bycie kochanym, tak świętość jest zawsze zjednoczona z czymś biernym: z przyjęciem Miłości Boga.

Założył *Opus Dei*, a nie *Opus nostrum*. Nie chciał stworzyć swego dzieła, dzieła Josemaríi Escrivy: nie chciał tworzyć sobie samemu pomnika. Moje dzieło nie jest moje, mógł i chciał powiedzieć za Chrystusem, utożsamiając się z Nim (por. J 7, 16):

nie chciał działać po swojemu, ale zostawić miejsce Bogu, aby On czynił swe Dzieło. Był też pewnie świadom słów Jezusa, które przytacza nam Ewangelia wg św. Jana: „Dziełem Bożym jest, abyście uwierzyli” (J 6, 29), innymi słowy, abyśmy oddali się Bogu, aby mógł przez nas działać.

W ten sposób utożsamiał się z jeszcze innymi słowami Pisma. Słowa Piotra z dzisiejszej Ewangelii stały się jego własnymi słowami: *Homo peccator sum*, Jestem człowiekiem grzesznym. Kiedy nasz błogosławiony uznał obfity połów swego życia, przestraszył się niczym Piotr, widząc jego niedoskonałość wobec tego, co Bóg chciał uczynić w nim i przez niego. Nazywał siebie samego „fundatorem bez fundamentów” i „niezdatnym narzędziem”: wiedział i widział z jasnością, że wszystkiego tego nie uczynił ani nie mógł uczynić on, ale że to Bóg działał przez narzędzie, które było do tego

zupełnie nieodpowiednie. To właśnie jest wyrażone, w ostateczności, przez termin „heroiczność cnót”:

urzeczywistnianie tego, co jedynie Bóg może uczynić.

Josemaría uznał swoją własną niedoskonałość, ale oddał się Bogu bez myślenia o sobie samym, lecz odnawiając nieustannie swą gotowość do pełnienia woli Bożej; zapominając o samym sobie i o własnych interesach. Nie jeden raz mówił o swych „szaleństwach”: rozpoczął bez żadnych środków, rozpoczął w sytuacji, kiedy wydawało się to niemożliwe. Szaleństwem było zaryzykowanie podjęcia tego dzieła, ale zaryzykował. W tym kontekście przychodzą nam do głowy słowa jego wielkiego rodaka Miguela de Unamuno: „Jedynie szaleni czynią to, co mądre, a mądrzy nie robią nic więcej poza głupotami”. Odważył się być kimś w rodzaju Don Kichota

Pana Boga. Czy nie wydaje się „donkichotowe” nauczanie, pośród dzisiejszego świata, o pokorze, posłuszeństwie, czystości, oderwaniu od rzeczy materialnych, o zapomnieniu o sobie? Wola Boża jest dla niego jedyną prawdziwą racjonalną rzeczą, przez co ukazał jako racjonalne to, co pozornie jest nieracjonalne.

Wola Boża. Wola Boża odnajduje swe konkretne miejsce i formę w tym świecie: staje się ciałem. Ciało Chrystusa pozostało obecne w Kościele. Dlatego nie można oddzielić posłuszeństwa woli Bożej od posłuszeństwa Kościołowi. Jedynie kiedy postrzegam moje własne zadanie wewnątrz posłuszeństwa Kościołowi, mam gwarancję, że moje własne pragnienia mogą być wolą Bożą, i że idę prawdziwie za Jego wezwaniem. Dlatego fundamentem misji Josemaríi Escrivy było zawsze posłuszeństwo Kościołowi

hierarchicznemu i zjednoczenie z nim. Nie ma w tym nic z pozytywizmu, autorytaryzmu: Kościół nie jest strukturą władzy; nie jest stowarzyszeniem o celach religijnych, społecznych czy moralnych, która szuka coraz lepszego sposobu ich realizacji, lub też zastępuje je innymi, lepiej dopasowanymi do aktualnych czasów.

W wieku dwóch lat Josemaría Escrivá bardzo ciężko zachorował i w oczach lekarzy jego życie było nie do uratowania, jego matka zdecydowała się oddać go Maryi. Mimo niewypowiedzianych trudności zaniósła swego syna, po wyczerpującej drodze, do Kaplicy Matki Bożej z Torreciudad i powierzyła Jej, aby była dla niego matką. Stąd Josemaría czuł przez całe życie, że znajduje się pod płaszczem Najświętszej Maryi Panny, jego Matki. W jego pokoju pracy,

naprzeciw wejścia, wisiał obraz
Matki Bożej z Guadalupe; spoglądał
nań w pierwszej chwili po wejściu do
pokoju. W godzinie śmierci, kiedy
wszedł do pokoju i spojrzał na ten
obraz, padł na ziemię. Gdy umierał,
rozbrzmiewały dzwony na Anioł
Pański, ogłaszając „fiat” Maryi i łaskę
Wcielenia jej Syna, naszego
Zbawiciela. W tym znaku, który
pojawił się na początku jego życia i
wskazywał jego kierunek, wrócił do
Boga.

Podziękujmy Bogu za tego świadka
wiary w naszych czasach, za jego
nieustrudzone podążanie za wolą
Bożą, i prośmy: Panie, abym również
przejrzał! Abym ujrzał Twoją wolę i
ją wypełniał!

Amen.

*Homilia wygłoszona w Bazylice
Dwunastu Apostołów,*

wtorek, 19 maja 1992 r.

Kardynał Józef Ratzinger

Prefekt Kongregacji Nauki Wiary

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/utozsami-sie-z-wola-boza/>
(24-02-2026)